

Dawno, dawno temu, kiedy na całym świecie żyły olbrzymy nazywane przez Kaszubów stolemami, w pobliżu Osia doszło do nieoczekiwanego zdarzenia. Teren ten zamieszkiwali Borowiacy, którzy po swoich zbiorach, uwarzonego piwa i upolowanej zwierzyny oddawali panoszącym się wszędzie stolemom. Olbrzymy, z uwagi na swoją posturę nie mogły zajmować się pracą na roli, ani wypuszczaniem strzały z łuku, ani zbieraniem drobnych szyszek chmielu. Przeto zajmowali się wyłącznie zabawą, przy okazji nieświadomie sięgając zniszczenia na polach, w sadach i lasach, a i czasem domostwach Pewnego dnia, odważny syn leśnika zdecydował się przemówić wielkoludom do rozumu. Wszedł na szczyt najwyższej sosny, rosnącej na tlekiej górze, tuż przy ujściu rzeki Prusiny do Czarnej Wody i zaczął nawoływać najmłodszego, tym samym najmniejszego ze stolemów. Krzyczał głośno i gromko. Krzyczał długo, bowiem ten krzyk, tam, na wysokości uszu olbrzyma, był zaledwie myśmiskiem. Jednak wymachujący ramionami człowieczek zaintrygował wielkoluda. Ostro nie wzięł chłopaka na otwarte drzwi przysunął do twarzy i wyszeptał: - Czego piszczysz zielony ludziku? Mimo, że słowa te wypowiedział szeptem, powiew idący z ust omal nie zdmuchnął człowieka z dołoni. Zatrwożył się chłopiec, lecz, nabierając odwagi, i powietrza do płuc, wykrzyczał ile miał siły: - Idcie się bawić w inne strony, gdzie na bezludzie, gdzie strat i szkód nie wyrzadzicie! I dodał: - Spójrz, stolemie, na połamane drzewa, zboże i drzewki wygniecione waszymi stopami, przerażone zwierzęta i puste osady. Zamylił się olbrzym. Westchnął głośno, a od tego westchnienia zerwał się wichur groźny, który połamał kilka najgrubszych sosen, a wodę z rzeki zalał chłopskie pola. Nagle zabłysły mu wesoło oczy i szyderczo rzekł: - Dobrze, tak uczynimy, jak mówisz, ale musisz ze mną wygrać kości - tu wskazał ręką na ogromne gązdy leżące wokół wioski. - Przecież ja nie udwignę nawet jednego kamienia - roztropnie zatrwożył się chłopiec. - To ja będę rzucał za ciebie - zdecydował olbrzym. Pochylił się wzięł w garści najwiśszych kamieni i rzucił. Kamienie poturlały się wokół, w skłębionych miejscach, niszcząc po drodze wszystko, co żyło i rosło. Jednak wszystkie kamienie, które rzucił stolem, leżały pasko. Zmartwił się olbrzym, zebrał kamienie i ponownie rzucił, jakoby chłopiec rzucał. Znowu kamienie się poturlały. Obaj spojrzeli w dół. Trzy gązdy, blisko siebie, leżały pasko. Jeden z kamieni poturlał się do Tlenia, wzdłuż wysokiej skarpy, omal nie wpadając do rzeki. Stolem się ucieszył, bo i ten kamień leżał pasko. Brakowało piątego, chociaż najwiśszego gązdu. Długo szukali. Odnaleźli go dopiero gdzieś w lesie, za Drzycimiem i Grąkiem. Kamień stał pionowo. Zrozumiał wielkolud, że przegrał. Ze złości uderzył pięcią w gąz, a ten wbił się w ziemię tak mocno, że dzisiaj tylko kawałek wysokości dwóch dorosłych ludzi, wystaje ponad ziemię. Odwrócił się olbrzym na pięcie, postawił chłopca na ziemi i odszedł na północ. Do dzisiaj żaden z wielkoludów nie powrócił w Bory Tucholskie. Na pamiątkę pozostały nam tylko dolinki wypełnione wodą - to ślady stolemowych stóp oraz wielkie gązdy - kości do gry. Jeden z tych gązów leży tuż przy zawieszonym nad Wdmoście kolejowym w Tleniu, drugi w Leosi koło Grąka.

Marek J. Lejk - Osie, lipiec 2005

wg opisu M. Lorkowskiego

Korekta: Beata Bucholc - Osie